

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Tajemnica Hesi. Zapis emocji w świadectwach Zagłady

Hesia's Secret. Emotions in Holocaust testimonies

Barbara Engelking
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

bengelki@ifispan.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-8361-4427

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.520
Strony/Pages: 168-174

CC BY

OPEN ACCESS

Barbara Engelking

Tajemnica Hesi. Zapis emocji w świadectwach Zagłady

Kończy się właśnie epoka bezpośrednich świadków Zagłady. Proces odchodzenia ostatnich spośród tych, którzy przeżyli, jest nieunikniony; wraz z nimi przemijają także ich przeżycia, doświadczenia i historie. Pozostanie wyłącznie to, co zostało przez nich zapisane lub opowiedziane, a przeczytane lub usłyszane przez innych – przez nas. Czy to oznacza, że to źródło wiedzy o warszawskim getcie[1] zostaje zamknięte, że niczego więcej już się nie dowiemy? Jeżeli kończy się pewna epoka, to jaki będzie kolejny etap w badaniach nad Zagładą? Czego możemy się jeszcze dowiedzieć na podstawie źródeł osobistych? Czego nigdy się już nie dowiemy?

Jakaś część tej wiedzy przepadła wraz ze źródłami, które istniały, ale nie zachowały się. Niektóre zostały zniszczone przez samych autorów, jak choćby listy i dziennik, które spaliła, wychodząc z getta na stronę aryjską, Ita Dimant[2]. Inne przepadły w dosłownych lub metaforycznych pożarach Historii. „Należy przyjąć, że zaginęły dziesiątki, jeśli nie setki dzienników"– pisał Emanuel Ringelblum[3]. Nie zachowały się dzienniki pisane w getcie: ani literata Jakira Warszawskiego, ani demografa Menachema Lindera, Józefa Kapłana ani Judy Wengrowera z Ha-Szomer ha-Cair, ani dziennikarzy M. Krymskiego czy Menachema Kipnisa, ani senatora Jakuba Trockenheima, ani wielu, wielu innych. Przepadły także m.in. wspomnienia Izaka Konigsteina, zanotowane zaraz po wyjściu z getta jesienią 1942 r. w mieszkaniu Wacławy Kowalskiej przy ul. Kaliskiej[4], oraz „Barbary Rucińskiej", która spisywała swoje w sierpniu 1944 r., o czym wspomina w relacji: „w Warszawie wybuchło powstanie. Mnie wtedy nawiedziła muza, nie schodziłam do schronu, tylko siedziałam i pisałam pamiętniki"[5].

---

[1] I oczywiście o Zagładzie w ogóle, ale w tym tekście koncentruję się na getcie warszawskim.

[2] Zob. Ita Dimant, *Moja cząstka życia*, Warszawa: ŻIH i Twój Styl, 2001, s. 71.

[3] Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939–styczeń 1943*, red. Artur Eisenbach, tłum. Adam Rutkowski, Warszawa: Czytelnik, 1983, s. 490.

[4] Pamiętnik został spalony po najściu szantażystów, którzy nie wiadomo skąd wiedzieli o jego istnieniu. Zob. Sąd Okręgowy w Warszawie (1946–1950), 654/III, nr 3694, k. 347.

[5] Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), O3/1648, „Barbara Rucińska" to fałszywe nazwisko autorki. Nie ujawniła swojej prawdziwej tożsamości.

Nie można wykluczyć, że niektóre dokumenty istniały, ale zostały – już po wojnie – zniszczone: albo z głupoty, niezrozumienia ich wartości, albo z lenistwa, przypadkiem lub celowo. Wiele innych zapisów mogło było powstać już po wojnie, ale z takich czy innych powodów nie powstało. Wiele osób można było zapytać, ale nie zrobiliśmy tego. Nie ma sensu wgłębiać się tu w przyczyny, dlaczego tak późno zaczęto doceniać *oral history* jako pełnoprawne źródło historyczne[6]. Zbieranie relacji rozpoczęło się zresztą jeszcze w 1944 r. na wyzwolonych terenach Polski i choć ta działalność żydowskich komisji historycznych miała ogromne znaczenie, nie było wówczas możliwe robienie tego systematycznie i na większą skalę[7]. Były także (i nadal są) osoby, które nie chciały mówić o tym, co przeżyły – do ich doświadczeń i pamięci nie mieliśmy i nie mamy dostępu. Może nie umieliśmy zyskać ich zaufania i zadać odpowiednich pytań, a może nie dość uważnie słuchaliśmy, w rzadkich chwilach, kiedy byli gotowi coś powiedzieć? Nie dowiemy się więc, czy ich doświadczenie różni się w jakiś sposób od przeżyć tych, którzy mówią? Ci, którzy mówią, to zresztą mniejszość spośród tych, którzy przeżyli. Ta mniejszość wybrała zapisanie lub opowiedzenie tego, czego doświadczyli. Czytając czy słuchając ich, warto pamiętać o tym, że dopełnieniem ich słów jest cisza: milczenie martwych i tych niezdolnych do mówienia. Oraz o tym, że słowa są zawodne, a między słowem a doświadczeniem niejednokrotnie ukryta jest przepaść.

Mimo tego, czego brakuje, mamy jednak do dyspozycji ogromną liczbę relacji pisanych i mówionych o getcie warszawskim: ponad 600 relacji w Archiwum ŻIH, ponad tysiąc w Archiwum Yad Vashem, około 1500 nagranych relacji wideo oraz dziesiątki opublikowanych wspomnień na temat warszawskiego getta. Oczywiście w innych archiwach (USHMM, YIVO, CDJC) są także liczne relacje i publikacje, zbiory spuścizn, prywatne listy etc. – wszystkiego razem zapewne nie mniej niż kilka tysięcy jednostek[8]. Zawierają one ogromny zasób wiedzy, który wydaje się niemal nie do ogarnięcia i z którego dotychczas zrobiliśmy jedynie częściowy użytek. Jest tam wiele – więcej niż by się z pozoru wydawało – niewykorzystanych informacji.

Jeżeli nawet zbiór przekazów o getcie warszawskim jest już zbiorem zamkniętym (lub właśnie się domyka), to rozwój wiedzy o getcie na szczęście się nie kończy. To, co można zrobić, co zawsze będzie możliwe – to odczytywanie i wsłuchiwanie się na nowo w te źródła – pod odmiennym kątem, w poszukiwaniu

[6] Zob. Piotr Filipkowski, *Pozagładowe historie mówione*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2013, nr 9.

[7] W 1946 r. w obozach DP we Francji, w Szwajcarii, Włoszech i Niemczech zaczął zbierać relacje psycholog David Boder. W ciągu trzech miesięcy nagrał na magnetofon 130 relacji w dziewięciu językach. Więcej informacji oraz transkrypcje wywiadów na stronie internetowej: http://voices.iit.edu.

[8] Pomijam w tym tekście wszelkie inne źródła (dokumenty organizacji i instytucji, materiał filmowy, zdjęciowy etc.) – koncentruję się wyłącznie na źródłach osobistych. W cytowanych dokumentach zachowałam oryginalną pisownię, uwspółcześniłam jedynie interpunkcję.

innego rodzaju znaczeń i informacji. W tych materiałach są odpowiedzi na pytania, które dotychczas nie przyszły nam jeszcze do głowy, tematy, których istnienia nie domyślaliśmy się nawet; jest tam wiedza, której wciąż nie umiemy dostrzec. Warto podchodzić do tych źródeł z empatią i zaufaniem. Można wejść z nimi w relację, stworzyć pewnego rodzaju przymierze, które pozwoli nam odkryć głębiej ukryte treści i znaczenia. Budowanie takiego przymierza to długotrwały proces, ale nie trzeba się spieszyć. Wspomnienia, dzienniki, relacje czekają: gotowe do naszej lektury, do naszych własnych odkryć – chętne, by ujawnić niektóre swoje sekrety i w ten sposób nas zmieniać. Ci, którzy mówili i pisali, chcieli być wysłuchani, potrzebują naszej uwagi i współodczuwania, bardziej zapewne niż interpretacji czy wyjaśniania.

Warto wracać do kiedyś czytanych wspomnień czy relacji. One się nie zmieniają, ale my jesteśmy za każdym razem inni. Gdy wracam po dziesięciu czy dwudziestu latach do relacji, które „znam", które dawno już czytałam – najczęściej okazuje się, że odnajduję w nich nowe treści, inspiracje, na które niegdyś nie zwróciłam uwagi, bo wówczas poruszało mnie coś innego. Sposób lektury źródeł jest uzależniony przecież od emocji i przeżyć czytelnika. Im więcej doświadczeń, a przede wszystkim cierpienia przynosi nam własne życie, tym może lepiej jesteśmy w stanie zrozumieć tamte doświadczenia.

Czytanie relacji (ale też dzienników pisanych tam i wtedy) można traktować także jak *lectio*, tym bardziej że niektóre z nich mają charakter ewangelicznych przypowieści, z tą różnicą, że nie ma tam Boga. Za wskazówkę przy tej lekturze niech posłuży nam refleksja Janusza Korczaka: „Badać, by wiedzieć? Nie. Badać, by znaleźć, dotrzeć do dna? I to nie. Chyba badać, by zadawać coraz dalsze i dalsze pytania. Pytania stawiam ludziom […], faktom, zdarzeniom, losom. Nie ponosi mnie ambicja odpowiedzi, chcę przejść do innych pytań – niekoniecznie o tym samym"[9].

Czytanie relacji z jednostkowych losów i przeżyć jest czymś innym niż historyczne podejście do badania Zagłady. Tę różnicę rozumiał w 1942 r. Stanisław Różycki, gdy jego uwagę pewnego ranka na ul. Śliskiej przykuł nagi trup małej dziewczynki. Pragnąc dowiedzieć się, kim była, przeprowadził „dziennikarskie śledztwo" i udało mu się odnaleźć rodzinę zmarłej, której wizerunek kreśli w dramatycznym reportażu. O samej dziewczynce Różycki nie ujawnia jednak wszystkiego. „Na imię jej było Hesia, na nazwisko Żydówka" – pisze. I jakby odpowiadając na oczekiwania historyków dodaje: „Wy na pewno żądacie cyfr, dokumentów, liczb, danych. A więc nazwiska Wam nie wyjawię, numeru mieszkania i domu nie zdradzę. […] Cienie Hesi zostawmy w spokoju. I tak była obdarta ze wszystkiego, nie obdzierajmy jej po śmierci z jej osobistej tajemnicy. Niech ze swą tajemnicą spokojnie spoczywa we wspólnym grobie jako NN, nieznana i nierozpoznana, bezimienny bohater, niema męczennica, nieznany żołnierz, co

[9] Janusz Korczak, *Pamiętnik* [w:] *idem*, *Pisma wybrane*, t. 4, oprac. Maria Falkowska, Marta Kopczyńska-Ciesielska, Irena Olecka, Warszawa: Nasza Księgarnia, 1986, s. 377–378.

padł na najniebezpieczniejszej placówce wielkiej wojny o wolność: na ulicy getta”[10]. Wskazówka Różyckiego jest niezwykle istotna, dotyczy bowiem szacunku dla ofiar. Szacunku, który oznacza nie tylko dyskrecję wobec ich prywatności i intymności, lecz także zgodę na ich milczenie.

Jak wobec tego czytać dokumenty osobiste, by czegoś nowego się z nich dowiedzieć? Jeżeli chcemy zbliżyć się do tajemnicy Hesi, skorzystajmy z jeszcze jednej wskazówki, tym razem danej przez Eliego Wiesela: „ostateczna tajemnica Holokaustu polega na tym, że cokolwiek się działo, wydarzyło się w duszy”[11].

Co działo się więc w duszach i sercach mieszkańców warszawskiego getta? Spróbuję spojrzeć – tytułem przykładu – na temat emblematyczny dla życia emocjonalnego, czyli na doświadczenie miłości. Na potrzeby tego artykułu (stanowiącego krótkie wprowadzenie czy zaproszenie do tematu) będzie to spojrzenie ogólne. Nie zajmuję się w tym miejscu strukturą, treścią czy mechanizmami, analizowaniem każdego rodzaju miłości i wdawaniem się w teoretyczne rozważania na temat różnic czy podobieństw między nimi. Nie interesują mnie także kwestie przyczyn czy efektów tych uczuć, analiza motywacji czy działań, jakie się z nimi wiążą. Nie przytaczam żadnych teorii psychologicznych ani badań czy analiz po to, by udowodnić, że więzi z innymi są podstawową ludzką potrzebą. Ważne jest dla mnie przede wszystkim to, że dla mieszkańców getta są one źródłem poczucia sensu. Nie chodzi jedynie o poczucie sensu w rozumieniu egzystencjalnym, głębokim, trwałym, o doświadczenie duchowe, lecz także o krótkotrwałe i wyjątkowo rzadkie momenty eudajmonii.

Kierując się wskazówką dotyczącą szacunku pozwalam sobie przytoczyć obszerne fragmenty relacji warszawskich Żydów, dłuższe niż to się zazwyczaj praktykuje. Chodzi jednak o to, by dać im możliwość opowiedzenia swoich przeżyć, nie przykrawać ich relacji dla znudzonego czytelnika, by mogli – chociaż przez chwilę – mówić własnym głosem. Chcę oddać głos Żydom z warszawskiego getta, chcę w ich wypowiedziach poszukiwać nie tyle odpowiedzi na pytania, ile nowych pytań i materiału do dalszej refleksji; chcę usłyszeć to, co mówią oraz jak mówią, w jaki sposób opowiadają o swoich doświadczeniach i uczuciach związanych z miłością.

Zdaję sobie przy tym sprawę, że każda postać miłości – jak większość pozytywnych uczuć – była w getcie swego rodzaju luksusem, dostępnym dla tych, którzy nie byli głodni albo przynajmniej nie bardzo głodni. Ci najbardziej doświadczeni gettem, ci, którzy zmarli z głodu – podobnie jak obozowi muzułmanie

[10] Stanisław Różycki, *Obrazki uliczne z getta. Nagi trup i nagie fakty* (marzec 1942 r.) [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum getta Warszawy*, t. 5: *Getto warszawskie. Życie codzienne*, oprac. Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH i DiG, 2011, s. 21–22.

[11] Elie Wiesel (przy współpracy Irvinga Abrahamsona), *Against Silence: The Voice and Vision of Elie Wiesel*, New York: Holocaust Library, 1988, s. 239, cyt. za: David Patterson, *Along the Edge of Annihilation: The collapse and recovery of life in the Holocaust diary*, Seattle: University of Washington Press, 1999, s. 9.

– nie mieli siły czuć ani mówić czy pisać, opowieść o ich przeżyciach nigdy nie powstała[12]. O takich pisał Primo Levi w kontekście doświadczeń w obozie koncentracyjnym, że „kto zszedł na dno, kto nie uniknął wzroku Meduzy, ten nie powrócił, by dać świadectwo, albo powrócił niemy"[13]. Ich przeżycia pozostają dla nas niedostępne, ale w tym, co jest dostępne, nadal pozostaje wiele spraw nierozpoznanych, a wartych uwagi.

Chociaż getto jest obszarem, w którym „śmierć dobiera się do nas od zewnątrz i wewnątrz"[14], chociaż najbardziej wyraziste emocje jego mieszkańców to strach, udręka, upokorzenie i zmęczenie, to przecież jest tu także miejsce na inne uczucia. Bez trudu dostrzeżemy w postawach warszawskich Żydów solidarność, poświęcenie, braterstwo, współczucie, zakochanie, a nawet pożądanie seksualne – wszystkie objawy różnych typów miłości. W doświadczeniach mieszkańców getta odnajdujemy trzy jej podstawowe gatunki: *caritas* (*agape*), *filia* (*dilectio*) i *eros* (*amor*). Ponadto pojawia się tam jeszcze inny rodzaj miłości – nazwę go *asylum* (*refugium*) – właściwy doświadczeniom krańcowym, miastom ogarniętym zarazą. Podziału pomiędzy rozmaitymi rodzajami miłości dokonuję chwilami arbitralnie, to nieproste uczucie nie zawsze daje się łatwo zakwalifikować i – na szczęście – bywa bardziej skomplikowane i złożone niż najbardziej nawet precyzyjna kategoryzacja. Nie ograniczam przy tym omawianego zagadnienia do terytorialnego rozumienia terminu „getto", niektóre opowieści pochodzą od Żydów, którzy wyszli z getta i ukrywają się po stronie aryjskiej. Niemniej nie przestali oni – także w sensie poczucia przynależności i własnej tożsamości – być Żydami z warszawskiego getta.

Caritas, czyli „miłość niebiańska", braterska, bezinteresowne poświęcenie się, altruistyczne oddanie – jest reprezentowana na wiele rozmaitych sposobów. Poprzez codzienną troskę o bliskich wyraża ją na przykład Ita Dimant. Prowadziła ona w getcie przedszkole dla dzieci, opiekowała się wujkiem i ciotką, którzy ją wychowali, bliższą oraz dalszą rodziną w potrzebie oraz prowadziła dom. „Nie mogłam narzekać na brak pracy – wspomina. – Przeciwnie. Ale byłam tak pełna zapału, myśl, że pracą swoją pomagam utrzymać ukochanego nad życie wujka i ciotkę, […] dawała mi tyle radości i duchowego zadowolenia, że siły moje fizyczne stawały się wprost nadludzkie. Rano sprzątanie na «glans» pokoju dla

[12] W pewnym stopniu wyraża te doświadczenia Lejb Goldin, pisarz i tłumacz, który był najprawdopodobniej klientem kuchni prowadzonej przez Rachelę Auerbach, w swoim eseju *Kronika jednej doby* [w:] Ruta Sakowska, *Dwa etapy. Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w oczach ofiar. Szkic historyczny i dokumenty*, Wrocław: Ossolineum, 1986.

[13] Primo Levi, *Pogrążeni i ocaleni*, tłum. Stanisław Kasprzysiak, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007, s. 100.

[14] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), ARG I 1188 (Ring. I/406), Rachela Auerbach, Dziennik, zapis z 6 III 1942 r. Tekst opublikowany w: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum getta Warszawy*, t. 7: *Spuścizny*, oprac. Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH i WUW, 2011, s. 193.

dzieci i przedpokoju. […] Sprzątanie, kurzenie, czyszczenie okien i froterowanie podłogi pokoju i przedpokoju zabierało rano wiele czasu. O ósmej schodziłam po niektóre dzieci […]. Resztę sprzątałam gruntownie w piątki po obiedzie […]. Co cztery tygodnie przez kilka nocy z rzędu prałam naszą bieliznę. […] Chodziłam jeszcze często po zakupy lub trzeba było jeszcze pójść gdzieś zrobić zastrzyk, lub do ojca mego pobiec […]. Czasami wujek albo ciotka mówili: «Bój się boga, przecież ta pościel jest zupełnie jeszcze czysta. Spójrz, ten obrus może jeszcze poleżeć trochę. Czyż musisz się wciąż zamęczać praniem?». Prosiłam ich «zostawcie mi tę przyjemność, że gdy na stole niewiele się przy posiłkach znajduje — niech jako dodatkowe danie będzie lśniący obrus i błyszczące nakrycie. To mi pomaga się prędzej nasycić»”[15].

Podobnie troską i oddaniem wyrażał swoją miłość do rodziny Tanchem Grinberg, który po przesiedleniu z Błonia do warszawskiego getta i po śmierci ojca stał się jedynym żywicielem rodziny, złożonej z matki, trzech sióstr i brata. „Chciałem dowieść, że jestem w stanie to zrobić bez niczyjej pomocy. Moje siostry ani razu nie musiały przechodzić na aryjską stronę. Żyliśmy bardzo skromnie, a ja ciężko pracowałem. Z dumą muszę powiedzieć, że potrafiłem zarobić nawet na to, byśmy w getcie od czasu do czasu jedli mięso”[16].

Troska o bliskich nie kończy się w obliczu strachu ani w czasie akcji wysiedleńczej. Roza Majerfeld (wówczas Fajnzylber) opisuje, jak jednego z pierwszych dni akcji Niemcy zastrzelili na ulicy getta Malę, żonę jej brata Icie, gdy ta zasłaniała własnym ciałem dwie małe córeczki. Jej śmierć wstrząsnęła wszystkimi. „Icie siedział i nie odzywał się ani słowem. W pewnej chwili on wstaje i każe sobie dać dwa prześcieradła i mówi, że idzie szukać Mali, aby ją pochować. My, zdumieni, patrzymy na niego i nie rozumiemy go. Jak to zrobisz? – pyta mama. A on nie odpowiadając, kieruje się do szafy, wyciąga dwa prześcieradła i wychodzi. Następnego dnia wraca i oznajmia nam, że był na cmentarzu i pochował żonę osobno”. Miłość do żony znalazła tu wyraz w dbałości o pogrzebanie jej ciała, lecz Icie dbał także o spokój jej duszy, odbywając żałobę zgodnie z wymogami religijnymi. Przestał chodzić do pracy, choć to w pewien sposób gwarantowało wówczas bezpieczeństwo, został w domu, by odsiedzieć sziwę. Choć rodzina go prosiła, by poszedł do szopu, „nie dał się w żadnym przypadku przekonać, twierdząc, że nie zazna spokoju, jeżeli będzie żył, że tego nie zrobił. […] Od tego czasu nie widzieliśmy już ani brata ani jego dzieci. […] Wpadł w akcję”[17]. Po kilku dniach złapano także rodziców Rozy. Przyszła od nich kartka z Umschlagplatzu, w której ojciec pisał: „Drogie dzieci, ratujcie nas od śmierci głodowej, przyślijcie nam jeść!”. Siostra Rozy Zosia [Zlata] poszła z koszykiem jedzenia i udało jej się przekupić Niemca stojącego przy wejściu, który dał dziewczynie 15 minut – jeśli w tym czasie nie wróci, nie będzie już mogła wyjść na teren getta. Roza pisze:

[15] Dimant, *Moja cząstka życia*, s. 17 i 32.
[16] AŻIH, 302/153, Tanchem Grinberg, [Treblinka], tłum. z jidysz anonimowe.
[17] AYV, O3/4195, Relacja Rozy Majerfeld.

„Jej oczom przedstawił się straszny widok. Tysiące ludzi, paczki, pierze, garnki i różne rupiecie. Zaczyna wołać – Fajnzylber! – przez całe gardło, i nikt nie słyszy w tym piekle. A tu zostało jeszcze 5 minut czasu, co robić? – Zosia wrzeszczy ile sił i w ostatniej chwili, jakby różdżką czarodziejską machnął, nasz ojciec wychyla się z kądyś, a ona biegnie w Jego kierunku i pcha mu tę paczkę i pyta – gdzie mama? – także mama się jej pokazuje. Całuje ich oboje i ucieka do bramy, bo ostatnia minuta już została. – Biegnie z całych sił, pcha się przez morze ludzi i dorywa się do furtki do Niemca”[18].

Jedna z piękniejszych historii o miłości została – jakby mimochodem – opowiedziana w relacji złożonej w 1960 r. w Yad Vashem. Autorka nie ujawniła swojego prawdziwego nazwiska, wiadomo tylko, że pochodziła z religijnej lubelskiej rodziny (jej dziadek był rabinem). Historia opowiedziana przez „Barbarę Rucińską” to w zasadzie studium wyrwania z getta i ukrywania po stronie aryjskiej jej męża Ksyła, który był ortodoksyjnym chasydem. W dniach akcji na skutek jej nalegań mąż „zgolił brodę, włożył europejskie ubranie i dnia jednego wydostał się z grupą robotników. Tałes i tefilin wziął ze sobą. Ojciec jego odsiedział po nim «sziwa», bo zrzucił kapotę i zgolił brodę”. Autorka relacji, obdarzona dobrym wyglądem, świetnymi dokumentami i dużą dozą tupetu, wielokrotnie ratowała siebie i jego z rozlicznych opresji, choć nieraz graniczyło to z cudem. „Barbara Rucińska” opisuje następującą historię: „Przez cały okres okupacji i ukrywania się mąż mój przestrzegał swoich praktyk religijnych, jadał tylko «koszer», nie rozstawał się z «tefilin»[19]. Zbliżała się Wielkanoc 1944 roku. Koszerowałam kuchnię i przy pomocy naszego syna i naszego kuzyna, który też żył na aryjskich papierach, piekliśmy na tej kuchni mace.

Na dwa dni przed Wielkanocą dom nasz został otoczony przez żandarmerię niemiecką, przez granatową policję i przez straż ogniową. Szukają Żydów! Wróciłam właśnie z miasta i to ujrzałam. Pierwsza myśl moja – czy mąż jest w domu. W tej chwili nadszedł – był też w mieście. Jak dobrze! Ale nasza gospodyni, pani Bronisława, zwariuje tam, bo w domu znajduje się maca, sidur i tefilin. Poszłam do domu, ona mdlała ze strachu, w ogóle była taka panikmacherka. Zdążyłam się tymczasem dowiedzieć, że tym razem nie chodzi o Żydów. Wykryto tajną drukarnię a w niej 12 osób z ruchu podziemnego. […] Należało się liczyć z tym, że całym domu będzie rewizja. Co tu zrobić z macami, modlitewnikiem i tefilin?

Wiedziałam, że jak zniszczę macę, to mąż nie będzie miał co jeść, że będzie głodował, a nie skosztuje nawet chleba. Wpadłam na pomysł. Pani Bronisława miała woreczki z sucharami z chleba – na czarną godzinę. Pokruszyłyśmy macę, dałyśmy do takiego samego worka i powiesiłyśmy obok. Co zrobić z tefilin, które zazwyczaj leżały ukryte w sprężynach fotela? Spalić czy rzucić do ubikacji? Wahałam się, co robić, a pani Bronisława załamywała ręce i nagliła, by je zniszczyć. Zeszłam do męża, który stał za rogiem ulicy, i zapytałam go, co zrobić z tefilin.

[18] *Ibidem*.

[19] W oryginale konsekwentnie *tefilim*.

Mąż odpowiedział «Rób, co chcesz, ale uważaj, żeby mi się nie zniszczyły». Zdenerwowałam się i zawołałam: «albo będziesz miał żonę, albo tefilin, albo ani to, ani to». Wróciłam do mieszkania, a muszę zaznaczyć, że przy bramie legitymowano każdego wchodzącego i wychodzącego. Co robić? Wiedziałam, że jeśli zniszczę tefilin, nie zaznam spokoju, nie ze względów religijnych, ale dlatego, że on taką wielką wagę do tego przykłada. Wzięłam tefilin, «wybiustowałam się» nimi i znowu schodzę na dół. Żandarm przy bramie dziwił się, że ciągle się kręcę i pyta, dokąd tak późno, bo godzina policyjna się zbliżała. Mrugnęłam do niego szelmowsko i mówię, że mój przyjaciel czeka na mnie i że jeszcze zdążę zamienić z nim kilka słów. Oddałam memu mężowi ocalony skarb, on poszedł nocować gdzie indziej, a ja wróciłam do mieszkania"[20].

Powszechnie znanym symbolem miłości *caritas* jest wędrówka Janusza Korczaka z dziećmi na Umschlagplatz i podróż do Treblinki. Ale przecież Korczak nie był jedyną osobą, która nie zostawiła dzieci powierzonych jego opiece na pastwę strachu i samotnej śmierci. Tak postąpiła większość gettowych wychowawców i opiekunów z domów dziecka. Przypomnę jedną z nich – Hendusię Himmelfarb, opiekunkę dzieci z sanatorium Medema. Marek Edelman wspomina, że spotkał ją w czasie wysiedlenia i proponował wyjście na drugą stronę, ale Hendusia powiedziała: „Mam tu sto pięćdziesięcioro dzieci, przecież ich nie zostawię. Nie mogą same iść do wagonów i same pojechać w tę podróż"[21].

Miłość typu ***filia***, czyli szacunek, przywiązanie, życzliwość, lojalność, wierność – to, czym charakteryzuje się także przyjaźń, wspólnota, „pokrewieństwo dusz", jest także w doświadczeniach getta bogato reprezentowana. Dziecięca przyjaźń została utrwalona choćby w pamiętniczku znalezionym na Majdanku, w którym nieznanej z nazwiska Rutce Fela Bursztyn wpisała 7 maja 1942 r. „na pamiątkę": „ucz się, Rutko, ucz, bo nauka to złoty klucz", Basia „ku pamięci" zanotowała: „ile piasku w morzu, ile gwiazd na niebie, tyle szczęścia i słodyczy twoja koleżanka ci życzy", Edward „w dniu blokady" skreślił: „życzę ci doczekać do po wojnie", Tadzio Wygotski podpisał się tylko na pamiątkę „koleżance Rutce z kąpletu", a Fela Tenenbaum zapisała nieśmiertelne „na górze róże, na dole fiołki, kochamy się obie jak dwa aniołki"[22]. Dzieci wyrażają przyjaźń w konwencjonalny, banalny i charakterystyczny dla „pamiętniczków" sposób. Czas i miejsce pisania tych sztampowych formułek nadają im jednak nieoczekiwany, tragiczny kontekst.

Wyrazy szacunku i przywiązania znajdujemy w liście Haliny Szwambaum z 9 lipca 1942 r. pisanym do jej nauczycielki Stefanii Liliental, mieszkającej po stronie aryjskiej: „siedzę sobie teraz na balkonie w fotelu, wśród doniczek z fasolą i słonecznikami, niczem w altanie, i bardzo się cieszę, że mogę wreszcie

[20] AYV, O3/1648, Relacja „Barbary Rucińskiej".
[21] Marek Edelman, *I była miłość w getcie*, Warszawa: Świat Książki, 2009, s. 62.
[22] Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku, V-2, t. 22.

napisać do Pani, i bardzo jest mi przytem smutno. Nie wiem, jak to napisać, że teraz dopiero przekonałam się, jak bardzo mi Pani brak i jak mi jest Pani bliska. To wszystko dla mnie samej jest trochę nieoczekiwane, ta nagła tęsknota za Panią, która mnie teraz często łapie"[23].

Pola Rotszyld w swoich wspomnieniach, spisanych w 1945 r., odnotowuje tajne komplety w getcie, na które chodziła w 1941 r.: „Te lekcje były naszym szczęściem, naszym zapomnieniem. Na dworze szalała burza wojenna, słychać było jęki konających z głodu, zwierzęce krzyki bijących, potulne, skarżące się płacze bitych do krwi, a gdzieś w kącie w pokoiku na Pawiej czy Nowolipkach siedzi przy stole osiem dziewcząt w wieku lat 13–15, z nauczycielem czy nauczycielką, zagłębieni w nauce, zapomnieli o Bożym świecie, nawet o tym, że są trochę głodni, a może i więcej niż trochę. […] [Zdecydowałyśmy], że szkoda czasu, można coś robić i podczas wojny […]. Było nas z początku tylko cztery, Andzia [Adler], Guta [Wołowicz], Sara [Fajfer] i ja. I od tego rozpoczął się najpiękniejszy okres w moim życiu, który trwał więcej niż rok. Okres, kiedy żyłam pełnią, wiedziałam, dlaczego żyję i po co, myślałam mniej o sobie niż o innych, każdy dzień miał swoją treść i wartość, każda zbiórka, rozmowa, dyskusja, dobry czyn – pięknym, radosnym, wiosennym wydarzeniem. […] Celem naszym jest Żydówka, kobieta, człowiek. Pracujemy nad sobą na polu kulturalnym i trochę społecznym. […] Najważniejszym naszym zadaniem była praca nad sobą. Obierałyśmy sobie raz po raz cechę, żeby nad nią pracować. Np. prawda. Codziennie każda z nas w swoim zeszycie rezultatów wpisała najdrobniejsze nawet kłamstwo. Rezultaty odczytywało się głośno w sobotę. Raz po raz dodawałyśmy jakąś cechę, nie zaniedbując tych, nad którymi dotychczas pracowałyśmy: modlitwa, stosunek do ludzi, walka z lenistwem itp. Jak dobrze było, gdy można było w sobotę powiedzieć: czyste konto"[24].

Atmosfera w religijnym środowisku Poli Rotszyld to doskonały przykład *filia*, miłości wynikającej z dążenia do wspólnego celu, więzi duchowej. Podobnie mówił w rozmowie ze mną Israel Gutman, opowiadając o zupełnie niereligijnym środowisku Ha-Szomer ha-Cair w getcie i atmosferze w ich kibucu przy Nalewkach 23: „I zaczęła się ta regularna praca – były znowu spotkania i znowu śpiewano – co prawda półgłosem – i były rozmowy na różne tematy. […] Ciągle coś się działo. Ile się wtedy w to wkładało pracy i wiary i współudziału! […] W ruchu ludzie spędzali nawet więcej czasu niż przed wojną; nie było szkół, nie było nic innego, a dom był czymś tak smutnym i tak trudnym do wytrzymania… Pamiętam ten okres jako okres takiego światła, gdzie było coś z młodości, poczucia przynależności… To dawało siłę. […] Moją rodziną była właściwie organizacja. Śmieszne, ale ja byłem szczęśliwy przez długi okres w getcie… ja byłem po prostu szczęśliwy. Świat poza naszym życiem w organizacji jakby nie istniał… To wyglądało, że to jest całe życie. To był piękny okres w życiu, razem żeśmy czytali

[23] AŻIH, Kolekcja Bernarda Marka, 546, Listy Haliny Szwambaum do Stefanii Liliental.
[24] AYV, O33.438, Pola Rotszyld, Wspomnienia.

książki i poezje i mieliśmy te swoje dyskusje, które dotyczyły Freuda i Marksa i Herzla. Te rozmowy, przyjaźnie, poczucie bliskości, więzi – to dało tyle treści… cały świat się w tym zamykał"[25].

Porównywalny duch miłości braterskiej, lojalności, życzliwości i poczucia wspólnoty panował prawdopodobnie w całej konspiracji, a na pewno wśród współpracowników „Oneg Szabat", o których Ringelblum pisał, że „stanowili i stanowią po dziś dzień jednolitą korporację ożywioną jednym duchem, przepojoną jedną ideą. «Oneg Szabat» […] jest bratnim związkiem, w którym wszyscy nawzajem sobie pomagają i dążą do tego samego celu […], wspólnotą braterską, zakonem braci, którzy na swych sztandarach wypisali gotowość poniesienia najwyższej ofiary i dochowania wierności w służbie społeczeństwa"[26].

W inny sposób przywiązanie i *filia* wyrażała się w rodzinach i małżeństwach. Janina David pisze we wspomnieniach, że jej matka Celia, która była już przed wojną dosyć nieszczęśliwa w niezbyt udanym małżeństwie, miała w getcie adoratora – bardzo majętnego pana Steina. Przekonywana, żeby porzucić męża i związać się ze Steinem, odpowiedziała: „nie rozwiodę się. Nie zostawiłam go wtedy, kiedy był zdrowy i silny i mógł zacząć nowe życie. Tym bardziej nie zrobię tego teraz, kiedy jego życie dobiega końca"[27]. Dorosłe małżeństwa – jak pisze Marek Edelman – „siedzą cały dzień razem przy stole. Razem chudną, razem milczą i przeważnie razem umierają"[28].

Eros to miłość zmysłowa, fascynacja drugą osobą, pożądanie seksualne. O niej może mniej wiadomo, jest najbardziej intymnym rodzajem miłości, ale oczywiście także w getcie była, a może raczej przydarzała się: jak zawsze niespodziewanie i najczęściej nie w porę. O kilku historiach romantycznej miłości w warszawskim getcie opowiedział Marek Edelman[29], ja dodam do tego jeszcze dwa przykłady. Pierwszy to uczucie Liljany Lipes i Ludwika Schönfelda, wyrażone w listach. Matka Liljany Berta napisała w zakończeniu swojej relacji złożonej w 1970 r.: „noszę się z zamiarem przekazać to, co jest dla mnie najdroższe – to te listy, które przez całą wojnę przechowałam. […] Często mówiłam do siostry, że te wszystkie fotografie i listy pozostaną po mnie, one są przecież dla mnie święte i proszę je spalić, bo ja nie chcę, żeby one się poniewierały po kątach. W tym roku zdecydowałam, ponieważ czas się zbliża… przekazać to do Yad Vashem, jeżeli może się to przydać dla historii. […] Ja proszę, by zrobić z tym wszystko, co można, aby uczcić mej córki pamięć"[30]. Aby uczynić zadość jej prośbie, przytoczę

[25] Rozmowa Barbary Engelking z Israelem Gutmanem, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2013, nr 9, s. 214.

[26] Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego…*, s. 494.

[27] Janina David, *Skrawek nieba*, tłum. Elżbieta Olender-Dmowska, Katarzyna Malita, Warszawa: Magnum, 2012, s. 221.

[28] Edelman, *I była miłość w getcie*, s. 65.

[29] *I była miłość w getcie* (2009).

[30] AYV, O3/3439, Relacja Berty Lewin-Lipes-Brun.

fragmenty listów, dotychczas nigdzie niepublikowanych, także po to, by zachować pamięć o miłości Lilki i Lolka. Ona wyszła na aryjską stronę na początku 1943 r., on miał do niej dołączyć, ale został jeszcze w getcie, by zarobić trochę pieniędzy na pokrycie przyszłych kosztów utrzymania, pisywali więc do siebie listy.

Liljana (ur. 1925, podpisywała się „Krysia", miała papiery aryjskie na nazwisko Krystyna Bojska) pisała do Ludwika: „Bardzo jestem zdenerwowana. Matka już przeprawiona, ale jeszcze nie mam od niej wiadomości, bo dopiero jutro ma być telefon. […] Jest mi bardzo smutno. Jak się ta przeklęta wojna nie skończy szybko, to nie wiem, co będzie z nami, bo jeżeli chodzi o mnie, to mój stan nerwowy nadaje się doprawdy tylko do sanatorium. Mam nadzieję, Kochanie, że wszystko się jednak dobrze skończy i że się niedługo będziemy mogli częściej widywać […]".

„Kochanie, śnisz mi się prawie codziennie, budząc się, szukam Cię koło mnie, myśl o Tobie nie daje mi zupełnie spokoju (ten niepokój jest jednak bardzo przyjemny). Dla Ciebie chcę być, dla Ciebie chcę być ładna. Wszystko robię z myślą o Tobie. Mój instynkt, który mnie właściwie nigdy nie zawodzi, mówi mi, żeś powinien już być razem z nami, że dosyć już jest siedzenia tam i wyzywania Bogów. […] Modlę się, żeby Ci się nic nie stało, z tą myślą zasypiam i z tą myślą się budzę. Kocham Cię naprawdę do szaleństwa".

Ludwik pisał: „O ja szalony, mam takie rozedrgane serce. Twoją niezwykłością jestem zachwycony i o nieba – jestem naprawdę w Tobie zakochany. […] Ty cudowna dziewczyno, kocham Cię. To jestem zwariowanie wesoły i radosny – to niezmiernie smutny. To jestem pewny siebie, to znowu pełny najdziwaczniejszych zwątpień. Dlaczego zakochanym potrzebne są ciągle zapewnienia miłości i dlaczego są wiecznie zaniepokojeni – rozumiem teraz. […] Chłodna głowa, gorące serca i jeszcze gorętsze ciało. […] Co za męka, co za nieskończone pasmo udręczeń".

Lilka: „Kochanie, […] od kilku dni żyję w ogromnym strachu, że Cię utracę, że przestaniesz mnie kochać. Myśli te pod wpływem gorączki wyolbrzymiają się i stają się najzupełniej koszmarne. Jutro Cię też nie zobaczę, naprawdę nie wiem, co ze mną będzie. Oszaleję. […] O Boże mój, żeby się ta przeklęta wojna skończyła i żebym mogła zawsze być z Tobą. Wyobrażasz sobie, jakby nam było dobrze. Czekałabym na Ciebie, aż przyjdziesz na obiad, dbałabym o Twoją bieliznę, urządzalibyśmy sobie mieszkanie, takie to wszystko banalne i spokojne. Śnisz mi się ciągle. Rozumiem teraz dobrze, co to znaczy być «rozbudzoną». Za jedną noc spędzoną z Tobą oddałabym bardzo dużo […]".

„Twój list sprawił mi bardzo dużo radości. Jestem szczęśliwa, że Cię tak głęboko obchodzę, jak Ty mnie. […] O Boże, żeby można było naprawdę jakoś tę wojnę przeżyć, żeby można było zasnąć i obudzić się wolną".

„[…] Mimo wszystko w naszej znajomości wkład uczuciowy z mojej strony jest większy. Może tak jest dlatego, żeś Ty już dosyć dużo przeżył, że jesteś bardziej dojrzały, a u mnie jest większa świeżość uczuć. […] Bardzo chciałabym żyć i być szczęśliwą".

Lolek: „[…] Kochanie – dla siebie chcemy przecież, żeby było jak najlepiej, jak najpiękniej. Nie myślę, że nazwanie mnie w szkole przez długi czas «żelaznym prawiczkiem» – nic nie określa. […] Dobrze mi jest znana męka wyrzekania się. To zachowanie się jest warte, tym bardziej że mogę teraz śmiało, z podniesioną głową stąpać przed Tobą w obronie naszej sprawy. Tak. Poznałem Ciebie i pokochałem".

Lilka: „Ty sobie nawet nie zdajesz sprawy z ogromu moich cierpień. Niepokój o Ciebie jest właściwie jedynym uczuciem, które zajmuje myśl. O Boże, nawet nie wiesz, jak Cię kocham. Nikt mnie naprawdę nie rozumie, czuję się tak opuszczona i samotna. […] Strasznie chcę się z Tobą zobaczyć. Marzę o tym, żeby Cię pocałować".

Lolek: „[…] W niedzielny poranek dałaś mi wiele chwil szczęścia. Jaka Ty śliczna. Jesteś dla mnie dziewczyną w tęsknych snach wyśnioną. Twój obraz – w rozchylonej koszulce – nie schodzi mi z oczu. Ach, wyciągam teraz ramiona i chcę Cię pochwycić. Dotknięcie twoich nagich ramion, ujęcie prześlicznych […] to dla mnie pełnia rozkoszy. Mógłbym teraz umrzeć szybko. […] Ujrzałem Cię – poznałem – ukochałem. Jestem pokonany. Staję się niewolnikiem najczarowniejszej ułudy życia, staję się niewolnikiem miłości, niewolnikiem Twoim. […] Kochanie, jeśli będziesz chciała, będę Twoim panem, jeśli będziesz chciała, będę równy Tobie, będę wolny i wolny kochać Cię będę, a może chcesz, a będę Twoim sługą, twoim niewolnikiem, i będę Cię kochać miłością niewolniczą. Wybieraj jedną z tych trzech miłości. […] Pomyśl, Tobie jedynej oddaję się cały. Czy Ty mnie rozumiesz, Kochanie? Z wolnego człowieka, najbardziej wolnego przeistoczyłem się w rozkochanego w Tobie. […] Nie mogę pozwolić, aby to nasze uczucie zostało poderwane i skażone najmniejszym podmuchem wojennym. Muszę, musimy uczucie, które się między nami wywiązało, jako szczere i naturalne zachować. Dlatego nie wiem, czy należy w tych ciężkich czasach rozwinąć to, co jest dla nas najdroższe. Nie chcę, aby było skażone jadem tej potwornej wojny. […] Chcę, żebyś i Ty pomyślała, czy dać się unieść niosącemu nas prądowi, czy też opatulić zazdrośnie nasze rozwijające się uczucia w jedyny najdroższy pąk i przez tę wojnę, jak przez srogą zimę przechować. Duszyczko. Pomóż mi".

Lilka: „Odnośnie [do] układu stosunków między nami, to mogę być panią i niewolnicą Twoją, ale prawdopodobnie będę wolną towarzyszką Twoją, tak przynajmniej mi się zdaje. Zresztą jestem przekonana, że będziemy bardzo szczęśliwi, jak tylko zachowamy się dla siebie. «Rozbudzonej» uśpić nie można. […] Chcę bardzo, aby nasz stosunek był pełen przyjaźni dla ciała i podziwu dla myśli. Na miłość takie zjawisko jak wojna, jak każdy inny kataklizm dziejowy wydobywa z człowieka albo jego cechy najbardziej, albo najmniej szlachetne. Jeżeli chodzi o mnie, to wojna jest dla mnie pewną szkołą życia, edukacją bardzo silną i bardzo gruntowną. […] Nie zgadzam się wcale z Tobą, że właściwie to pokochać można się w warunkach spokoju. Miłość jako pewne zjawisko niezwykłe w życiu każdego człowieka nie może być uzależnione od wpływów zewnętrznych. Jest to

żywioł, którego powstrzymać nie wolno, jest to uczucie tak szlachetne i na tak wysokim piedestale, że nic nie może go skazić".

„Ten poranek niedzielny był przepojony smutkiem […] Uwielbienie ciała w harmonii ze smutkiem, pożądanie połączone z melancholią – to naprawdę uczucia niezwykłe. Właściwie to cierpienie i smutek są uczuciami bardziej ciekawymi od radości (więc jeszcze nie przestaję być niepoprawną intelektualistką) bardziej od niej głębokimi i złożonymi z większej gehenny nastrojów"[31].

Miłość Liljany i Ludwika zakończyła się tragicznie: 1 marca 1943 r. Lilka zażyła truciznę i zmarła po dziesięciu dniach w szpitalu. Została pochowana na katolickim cmentarzu. Jej matka wraz z grupą Żydów ukrywała się pod opieką Ludwika i życzliwych Polaków. Co rzadkie, nie doświadczyli ani jednego szantażu. Po upadku powstania warszawskiego cała grupa została w kryjówce na Żoliborzu, wszyscy przeżyli wojnę. W 1945 r. Berta Lipes wyjechała do Palestyny, o dalszych losach Ludwika nie udało mi się znaleźć żadnej informacji.

Drugi przykład miłości romantycznej to gwałtowne zakochanie, które spadło nieoczekiwanie na parę młodych Żydów na Umschalgplatzu. Ukrywali się w schronie przy ul. Szczęśliwej, ale wówczas nie zwrócili na siebie specjalnej uwagi. Po likwidacji schronu 9 maja 1943 r. wszyscy jego mieszkańcy znaleźli się w budynku przy Umschlaplaztu, czekając dwa dni i dwie noce na podstawienie wagonów. W tym czasie młodzi przeżyli wielką miłość. Wśród paniki i chaosu Umschlagplaztu, znęcania się Ukraińców i powszechnego strachu, w pewnej chwili Dziunia złapała Mietka za rękę i wyciągnęła z zatłoczonego pokoju na korytarz, gdzie, jak on wspomina: „znalazłem miejsca na tyle, by usiąść, ona zaś nie miała gdzie usiąść, zaproponowałem jej, by usiadła na moich kolanach. Przyjęła to z wdziękiem i usiadła. Poczułem nieopisaną chęć objęcia jej i przytulenia jej do siebie, co też uczyniłem. […] Zaczęliśmy rozmawiać. […] Och, jak dobrze żyć, ale nie w takich warunkach. Przecież człowiek może być taki szczęśliwy, ale niestety. Teraz zapragnąłem tak mocno żyć, jak jeszcze nigdy. Moje serce biło teraz szybko, to była wielka miłość, co najdziwniejsze, że rozszalała się w poczekalni rzeźni. […] Jesteśmy teraz szczęśliwi razem, ona się przytuliła do mnie i tak zapadliśmy w błogie marzenia. Nasze serca biły blisko obok siebie. […] Byłem teraz w krainie szczęścia i miłości, w ogóle nic nie docierało do mojej świadomości, nawet fakt, że jestem w drodze na… wschód. Siedzieliśmy teraz nadal przytuleni do siebie, nie mówiąc nic, ale nasze serca porozumiewały się między sobą ich tajemniczymi hymnami. […] W mrokach nocy nasze usta szukają się wzajemnie. […] Jesteśmy teraz tacy szczęśliwi jak nigdy – przez cały koszmarny okres nie zaznaliśmy promienia szczęścia. Teraz, w chwili przed śmiercią odnalazły się serca, w których rozszalała się burza miłości. […] Czyż mamy teraz umrzeć, teraz, w chwili gdy zaznaliśmy słodyczy upojenia miłosnego? […] Dziunia zasnęła na moich kolanach. […] Ja zasnąć nie mogłem. Siedziałem, przyglądając się memu odnalezionemu szczęściu. […] Dziunia się budzi, nie może spać, bo jej jest zimno.

[31] Wszystkie listy znajdują się w relacji Berty Lewin-Lipes-Brun (AYV, O3/3439).

Biorę ją bliżej do mnie i okrywam w części moją marynarką. […] Leżymy, opowiadając sobie, że prawdopodobnie wieczorem ustawiono na bocznicy wagony. Te są na pewno dla nas. […] Ona zapada w beznadziejność, mówi do mnie «Tak, Mieciu, to jest nasza ostatnia noc na tym świecie, jutro będziemy przeżywali ostatni ziemski dzień, a potym koniec. Wiesz, śmierć jest straszna, ale już się pogodziłam z nią, trzeba tylko przygotować się do niej. Zobacz, jak bardzo nieszczęśliwi jesteśmy, w chwili gdy odkryłam szczęście […], trzeba umrzeć». […] Przyciskam ją mocno do siebie i całuję ją, trwamy w długich słodkich pocałunkach. […] Ta noc jest chyba ostatnia w naszym krótkim życiu, więc nie będziemy spali dzisiaj”[32]. To rzeczywiście była ostatnia noc w życiu Dziuni – następnego dnia została zagazowana w Treblince; Mietek przeżył wojnę.

Miłość Dziuni i Mietka jest bliska innemu rodzajowi miłości, który zdarza się w sytuacjach ostatecznych, a który był dostrzegany i opisywany przez wielu mieszkańców getta. Ten specyficzny rodzaj miłości można nazwać ***asylum*** (*refugium*) – to miłość dająca schronienie, ucieczkowa, właściwa wszystkim miastom ogarniętym zarazą. Pisała o niej Rachela Auerbach: „Dwie rzeczy tylko prosperują w zamkniętym mieście, dwie ważne bardzo rzeczy: miłość i śmierć. […] O tej pierwszej teraz pisać nie będę, o dewaluacji kobiet […] podjudzanych przez będący w atmosferze lęk śmierci, przez głód życia i użycia na progu czyhającego grobu, zapomnienia o rzeczywistości, przez instynkt ucieczki przed zarazą, przed tą lub inna formą śmierci głodowej. Zawsze tak bywało zdaje się w okresie wojen, wielkich epidemii. […] Jeżeli t o jest miłość, jest to miłość błyskawiczna i krótka”[33]. Najpełniej ten rodzaj miłości wyraża się w okresie po wysiedleniu, gdy mieszkańcy getta doskonale już wiedzą, że wszyscy zostali skazani na śmierć. Ich sytuacja egzystencjalna jest podobna do tej w miastach ogarniętych zarazą, gdzie panuje odmienny porządek świata, inna moralność, zmieniają się reguły społeczne i system wartości. W getcie, podobnie jak we Florencji po roku 1348, roku zarazy „pośród ludzi przy życiu pozostałych pojawiło się wiele nowych obyczajów, całkiem przeciwnych do tych, co dawniej istniały”[34].

Zmiany w sytuacji egzystencjalnej mieszkańców warszawskiego getta po akcji wysiedleńczej, atmosferę pustki i rozpaczy obserwowała Aleksandra Sołowiejczyk-Guter: „Zdarzenia straszne, okropne i tragiczne w normalnym życiu stają się powszednie i codzienne wobec rozmiarów ogólnej tragedii. Teraz o śmierci potwornej, męczeńskiej, o śmierci upolowanego zwierzęcia, upolowanego nie z potrzeby, lecz dla okrutnej igraszki, mówiło się prawie obojętnie. «Wiesz, zabrali mi matkę, żonę – ja żyję dalej i nawet troszczę się o to, żeby przeżyć». Czy to możliwe? […] Czy możliwe, że tak łatwo godzili się ze śmiercią swoich najbliższych? Nie, to nie było pogodzenie. Gdzieś w głębi serca zostały rany nigdy niezabliźnione, rany wiecznie bolące, rany, które z tych nielicznych, którzy

[32] Mietek Pachter, Wspomnienia, mps, s. 398–409 [tekst przygotowywany do druku].
[33] Rachela Auerbach, *Dziennik* [w:] *Archiwum Ringelbluma...*, t. 7, s. 173–174.
[34] Giovanni Boccaccio, *Dekameron*, tłum. Edward Boyé, Warszawa: PIW, 1971, s. 36–37.

przeżyją do czasów, gdy znowu przywrócona im zostanie godność człowiecza, uczynią niegdyś duchowe kaleki, tak jak innych wojna skaleczy na ciele. Ale wtedy nie było czasu na rozpacz. Tragedia była zbyt ogólna, powszechna. Od nikogo nie można było oczekiwać współczucia, bo każdy był w tej samej sytuacji. Nikogoś nie zadziwił, nie rozczulił swoim losem. Nie było w tej śmierci wielkości, patosu, nadzwyczajności. Nie wyróżniała się niczym od długiego szeregu innych, takich samych. Mówiło się po prostu «zabrali mi dziecko» i więcej nie było już nic do powiedzenia"[35].

W tej atmosferze powstawały nowe związki, ludzie szukali zapomnienia i ucieczki przed samotnością. Miłość, którą można było wówczas dostrzec, to ten rodzaj miłości, który daje schronienie w ramionach drugiej istoty ludzkiej, koi lęk przed śmiercią, przynosi nie tyle ocalenie, ile raczej chwilowe uwolnienie od strachu. „Szukanie zapomnienia było ogólnym objawem […]. [Mieszkańcy getta] trawili czas nad kartami, hazardując się na całego, lub urządzali częste hulanki, pijatyki itp. W niektórych sferach doszło do krańcowej demoralizacji, gdyż ludzie po utraceniu swoich najbliższych łączyli się szybko ze sobą, stwarzając nowe pary, niby-rodziny, starając się pełnymi garściami łapać życie, a raczej złudzenie życia. Każdy bowiem wiedział, iż niedługo to się skończy. Takie pojęcia jak reputacja, skromność obyczajów, cnota zupełnie nie istniały, nikt bowiem nie przypuszczał, iż doczeka się kiedyś innych czasów, kiedy to mu może zaszkodzić"[36].

Miłość, a szczególnie seks może być życiodajną siłą, która pozwala zanegować choćby na chwilę lęk przed śmiercią. Świadomość nadciągającego nieuchronnego końca, kiedy dominujące jest poczucie braku sensu i celu życia, to czas egzystencjalnego chaosu. Samotne „ja", poszukujące ratunku przed unicestwieniem, dzięki miłości roztapia się w „my". W wielu relacjach z tego okresu znajdujemy informację, że getto wówczas to „historia ludzi żywych jeszcze, którzy zatracili poczucie rzeczywistości. Słuchałem plotek o licznych przyjaciołach pięknych kobiet, o rozwiązłym życiu młodych dziewcząt, o rozluźnieniu zasad moralnych. Zgadzamy się wszyscy z zasadą tymczasowości, która rządzi tą wysepką skazańców, i rozumiemy głód użycia, który przy świadomości czekającego nas jutra zabija wszelkie skrupuły. Sodoma i Gomora! – mówią starsi, myśląc o rozmiarach zepsucia moralnego. Sodoma i Gomora! – powtarzają młodsi, myśląc o tragicznym jutrze"[37].

W tej potrzebie seksu i miłości fizycznej dostrzegam także aspekt zrozumiały w kontekście ówczesnej obyczajowości – chęć doświadczenia tego, co zakazane, przełamania tabu. Lęk, który nazwał Henry Thoreau: „abym w godzinie śmierci

[35] AYV, O33/285, Aleksandra Sołowiejczyk-Guter, Dziennik, s. 32.

[36] Symcha Binem Motyl, *Do moich ewentualnych czytelników. Wspomnienia z czasu wojny*, oprac. Agnieszka Haska, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów i ŻIH, 2011, s. 140.

[37] AŻIH, 302/139, Natan Żelechower (Jan Kurczab), Pamiętnik, s. 19–20.

nie odkrył, że nie żyłem. […] Pragnąłem żyć pełnią życia i wysysać z niego całą kwintesencję”[38]. Kwintesencja życia może oznaczać najróżniejsze zachowania w obliczu śmierci, na przykład takie, jak w zapiskach Sewka Okonowskiego: „Stanowiliśmy grupę młodych, tryskających zdrowiem i życiem ludzi: Anka i Nina dopiero po akcji styczniowej wyszły za mąż, a Matka nasza, młoda duchem, pełna była zawsze dla nas zrozumienia. Mijały więc dni na wesoło, a wieczorami najczystszy, żywiołowy humor tryskał przy kieliszkach. Właśnie bo śmierć tak blisko. Właśnie bo dziś, wczoraj, przedwczoraj i dnia każdego wywożono na rzeź tysiące mężczyzn kobiet i dzieci żydowskich, a my jeszcze żyjemy. Więc cieszmy się życiem, którego tak mało zostało. Jedzmy dużo a dobrze, bo któż wie, co przyniesie jutro”[39].

Azyl w ramionach drugiego człowieka, bliskość fizyczna, dotyk miały moc ukojenia lęku, odsunięcia pustki egzystencjalnej. W czasie wyjątkowo skondensowanym, kiedy pozostaje niewiele życia, wszystko przeżywa się inaczej, intensywniej, uczucia są zagęszczone, stężone – nie tylko strach i trwoga, lecz także namiętność i miłość. Ta różnica jakościowa w przeżywaniu uczuć stanowi jedną z przyczyn, dla której Żydzi byli wówczas wyobcowani z życia, mieli poczucie niezmierzonej przepaści wobec tych, którzy nie przeżywali tego co oni, łatwiej było obcować z ludźmi o podobnych doświadczeniach. Pomiędzy tymi, którzy odnieśli równie wielkie straty, istniał pewien rodzaj wzajemnego zrozumienia, uwalniający ich od ciężaru słów. „Tak, tego nie potrafi zrozumieć człowiek, który nie przeżył tego. Bo nie wie o dwóch rzeczach: o tej pierwszej, że w takich warunkach zmienia się zupełnie psychika ludzka – człowiek zupełnie normalny nie byłby zdolny do zniesienia takiego bezmiaru poniewierki, tragedii, strachu – ale człowiek tępieje, na wiele rzeczy przestaje reagować zupełnie, z istoty myślącej i czującej przekształca się w zwierzątko, zwierzątko, które żyje tylko instynktem – chęcią zaspokojenia głodu i chłodu, i które w razie niebezpieczeństwa szuka sobie kryjówki – to wszystko. Na myślenie, analizowanie, zastanawianie się nie ma miejsca. I to jest jedyne szczęście – ta samoobrona natury. Bez tego wszyscy musieliby oszaleć. […] Człowieczeństwu zachowanemu pomimo wszystko jeszcze w głębi duszy przychodzą na pomoc dwie rzeczy: jedna to, że nieszczęście ogólne, które dotyka całą masę, jest znacznie łatwiejsze do zniesienia, niż gdyby spadło ono na jednostkę. I wreszcie instynkt życia – zupełnie niewiarygodnie silny instynkt życia, który właśnie z całą siłą objawia się w obliczu grożącej ogólnej zagłady. Wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko, nie rozumiejąc właściwie dlaczego, człowiek chce żyć!”[40].

Czy jesteśmy dziś w stanie zrozumieć doświadczenie getta, dramaty i cierpienie jego mieszkańców, ich przeżycia i natężenie uczuć? Czy czytając cierpliwie,

[38] Henry David Thoreau, *Walden czyli życie w lesie*, tłum. Halina Cieplińska, Poznań: Rebis, wyd. 2005, s. 120.

[39] AYV, O33/1092, Sewek Okonowski, „Aryjskiego Żyda wspomnienia, łzy, myśli”.

[40] AYV, O33/285, Aleksandra Sołowiejczyk-Guter, s. 36.

z empatią i współczuciem ich relacje i wspomnienia, czy poświęcając im czas i uwagę, mamy szansę zbliżyć się do poznania i zrozumienia ich przeżyć? Czy odkryje się przed nami tajemnica Hesi? Nie wiem. Mam poczucie, że postępując zgodnie ze wskazówkami Korczaka, Różyckiego i Wiesela, odkrywam jedynie kolejne pytania i nowe obszary własnej niewiedzy. Ale w tej lekturze, w owym *lectio*, nie chodzi tylko o – być może całkowicie niemożliwe – zrozumienie tamtego doświadczenia. Być może chodzi o lepsze zrozumienie samych siebie.

A więc nie wiemy i nie dowiemy się wielu rzeczy o warszawskim getcie, pozostaną one dla nas wyzwaniem. Teksty z getta pozostają prowokacją, inspirującym źródłem poszukiwań, nowych pytań, nieznanych tematów, czasem niechcianej wiedzy o nas samych. Jeżeli wykażemy odpowiednio wiele szacunku wobec ich autorów, zagłębimy się dostatecznie w milczeniu innych oraz będziemy wystarczająco cierpliwi, to być może poznamy tajemnicę Hesi. Jestem pewna, że w tych tekstach czekają na nas także – zgodnie z pewną obietnicą Korczaka – „niespodzianki i wtajemniczenia".

Janusz Korczak zapisał w swoim dzienniku 21 lipca 1942 r., na dzień przed rozpoczęciem wywózki Żydów z warszawskiego getta do Treblinki: „Ciężka to rzecz urodzić się i nauczyć się żyć. Pozostaje mi o wiele łatwiejsze zadanie: umrzeć. […] Chciałbym umierać świadomie i przytomnie. Nie wiem, co powiedziałbym dzieciom na pożegnanie"[41]. I ja nie chcę wiedzieć – jeszcze nie teraz – co Stary Doktor powiedział dzieciom na pożegnanie.

Słowa kluczowe
Zagłada, Żydzi, getto warszawskie, uczucia

Abstract
The text analyses various forms of love in the Warsaw ghetto – *caritas* (*agape*), *filia* (*dilectio*), *eros* (*amor*), and *asylum* (*refugium*) – all of which are characteristic of peak experiences. Basing on the example of personal notes and post-war testimonies, the author describes various examples of these four types of love.

Key words
Holocaust, Jews, Warsaw Ghetto, feelings

[41] Korczak, *Pamiętnik*, s. 391.